

"Rzeka degraduje się na moich oczach, to czas walki"

Rozmowa z Michałem Zygmuntem, twórcą muzyki i łowcą dźwięków Odra Sound Design o życiu na rzece i z rzeką oraz o tym jak i dlaczego powinniśmy o naszą najważniejszą rzekę - Odrę dbać.

Michał Zygmunt, pochodzący z Brzegu Dolnego - muzyk, gitarzysta i łowca dźwięków, który od wielu lat z pasją tworzy i żyje nad Odrą. Jego działania łączą sztukę i społeczne zaangażowanie. Jest orędownikiem czystych i wolnych rzek oraz aktywnie działa na rzecz ich ochrony. Współtworzy inicjatywy, takie jak np. Odra Sound Design, Rieczny Uniwersytet Ludowy czy Dźwiękowy Szlak Odry. Jego pasja do rzeki manifestuje się także w praktyce, poprzez pływanie drewnianą puchówką, tradycyjną łódką rzeczną.

- Przeprowadzasz się na drewniany galar. Odra to będzie twój dom?

- Jestem w trakcie remontu i przeprowadzki. Galar to tradycyjna, drewniana jednostka, takie kiedyś pływały po rzekach. Chcę spróbować, przez kilka lat mieszkać na rzece. Myślę, że moja przeprowadzka to kwestia najbliższych tygodni. Z początkiem listopada będę żył już tylko na rzece. Zaczynam na Odrze.

Galar ma być domem, studiem nagrań, laboratorium do odkrywania rzek, ale i pływającą strażnicą, którą mam zamiar pilnować rzecznych spraw. Zacząłem się ostatnio zastanawiać nad tym, gdzie zamieszkać, bo funkcjonuje i działam w różnych miejscach nad Odrą. Ciągnie mnie też Wisła. I pomyślałem, że właśnie taka forma, pływający dom, będzie najlepszym rozwiązaniem. Nie będę musiał się żegnać z jednym miejscem, a będę mógł mieszkać we wszystkich, przez jakiś czas. Prace nad moim domem trwają więc intensywnie. Jeśli ktoś miałby ochotę wesprzeć ten projekt #wracamynarzeki to zorganizowana jest zrzutka na ten cel.

- Rok temu doszło do tragedii na Odrze, martwe ryby, małże, brak winnych.* Dlaczego do tego doszło? Czy można było uniknąć tragedii?

- Oczywiście, że można było uniknąć tej tragedii. Główną przyczyną tej układanki jest po prostu udział człowieka. Zrzucaamy do rzeki zbyt dużo soli, zbyt dużo ścieków, zbyt mocno ją uregulowaliśmy. Rzeka nie ma możliwości naturalnych do tego, żeby się oczyszczać. Wybiliśmy jej zęby. Reguluje się ją jeszcze mocniej, jeszcze bardziej, właściwie cały czas. Jednocześnie służby, którym powierzyliśmy odpowiedzialność za

rzekę, działają opieszale, według niedzisiejszych potrzeb i wyzwań, często w oderwaniu od tego, co się dzieje aktualnie na rzekach, z tym, co się dzieje obecnie z naszym klimatem.

To my mieszkańcy Nadodrza, ludzie znad rzeki sprzątaaliśmy martwe ryby, to na nas spadł cały obowiązek sprzątania syfu. To my zamykamy biznesy turystyczne nad rzeką, bo kto by chciał przyjeżdżać nad zatrutą rzekę, a nie zrobiono niczego, by wyeliminować przyczyny katastrofy. Ona trwa cały czas. Ale organizujemy protesty, manifestacje. Nie godzimy się na taki stan rzeczy, nie chcemy żyć nad zatrutą rzeką.

Odra ostatnimi laty, trochę zapomniana, powoli się odradzała i nagle na naszych oczach stała się ponownie, jak w latach 80` - wielkim ściekiem. Katastrofa trwa, oczywiście ona nie jest już tak spektakularna, zginęło 90% małży i ślimaków wodnych oraz 3,3 mln ryb. Straty w ichtiofaunie na całym odcinku Odry dotkniętym katastrofą wyniosły 1650 ton, co stanowi 60% biomasy ryb.

Minister Gróbarczyk przepchnął ostatnio specustawę, która dopiero narobi bigosu. Zabiorą możliwości kontroli społecznej, skarg i zażaleń. Nie zorganizowano żadnych konsultacji społecznych, nikt nas, mieszkańców rzeki nie zapytał, o to jakich rzek chcemy, nad jakimi rzekami chcemy mieszkać. Niby nie złamano prawa, żeby doprowadzić do tej katastrofy, ale to wcale nie znaczy, że rzeka nie jest zatruta. To znaczy, że jest kiepskie prawo. Strona naukowa, mieszkańcy, nie mamy wątpliwości, jakie kroki należy zrobić, aby tej rzece było lepiej.

- Czyli jest dla niej jeszcze szansa? Da się Odrę uratować?

- Jest dla niej wiele szans. I tak naprawdę wystarczy, tylko żebyśmy zmienili myślenie związane z tą rzeką, że nie jest to jakaś kolejna autostrada, jakaś kolejna gospodarka i biznes. Tylko nasz wspólny zasób. Zasób, z którego korzystamy wszyscy. Jeśli jest woda, jeśli jest czysta, nie płynie śmiercią, trupem, to wszystkim żyje się lepiej.

Przychodzi moment, kiedy powinniśmy poważnie rozmawiać o przyszłości rzek. To, co stało się nad Odrą to potwierdzenie, że mamy się kiepsko. Mamy za to dobrze zorganizowane obywatelsko społeczeństwo, które potrafi sobie radzić w takich sytuacjach kryzysowych, bez albo czasami wbrew pomocy państwa.

Należy renaturyzować wybrane, konkretne odcinki. Należy zmniejszyć ilość wlewanej soli, ścieków. Należy zaprzestać prac regulacyjnych na rzece. Należy zmienić priorytety.

To jest początek globalnej walki o wodę. Jestem na rzece niemal codziennie, widzę, że najbardziej brakuje właśnie jej i żadne regulacje jej tam nie wleją. Widzę budzącą się społeczną falę sprzeciwu wobec takiej gospodarki. To, że rozmawiamy o rzekach, temat nie schodzi z mediów, to, że właściwie nie ma tygodnia, gdy nie goszczę na jakiejś konferencji, spotkaniu czy udzielam wywiadu i opowiadam o rzekach, o ich dobrostanie i zagrożeniach. A nie jestem sam, jest nas wielu. Niestety wiadomo, kiedy

Polak mądry, no właśnie po szkodzie. W obliczu katastrofy okazuje się, że jednak te rzeki są nam potrzebne i coraz więcej ludzi się nimi interesuje.

Jestem spokojny, przyjdzie moment, że zmienimy to myślenie, zmienimy priorytety i nagle okaże się, że ta rzeka nie potrzebuje dużo czasu, żeby się odrodzić. A my znajdziemy przestrzeń na to, żeby dyskutować o nowych wyzwaniach, o tej rzeczywistości, a nie na odrabianiu lekcji z zamierzonych czasów.

- Gdybyś miał wytłumaczyć komuś, kto nie interesuje się klimatem, środowiskiem jak ważna dla nas powinna być zdrowa i tętniąca życiem Odra, co byś powiedział?

- Podam przykład. W Ścinawie średni poziom wody wynosił kiedyś 2,5 metra, 20 lat temu 160 cm, a dziś wynosi 40- 60 cm. Możemy wyobrazić sobie, że za 10 lat poziom wody może wynosić pół centymetra, a to będzie oznaczało, że nie ma tam wody. I to my staniemy w kolejce do wojen migracyjnych, jednak nie po stronie przyjmujących, ale uciekających. Albo, gdy okaże się, że rzeka jest zatruta, zatrute są nasze naturalne zasoby wody.

Nie trzeba wielkiego zainteresowania światem, żeby zauważyć, że zmiany klimatu, które następują, są wszechobecne i naprawdę wywierają wpływ na nas. My tutaj lokalnie żyjąc między Brzegiem Dolnym a Głogowem, żyjemy w wielkich i wciąż żywych lasach łęgowych. To ostatnie tak dobrze zachowane lasy w Europie. Kluczowe dla naszego przetrwania. Nie nad Wisłą, nie nad Renem, tylko u nas nad Odrą. Te lasy systemowo są niszczone, degradowane i osuszane. Nie wykorzystuje się ich ważnej funkcji magazynowania wody. Stopień wodny w Malczycach drenuje te tereny w sposób nieprawdopodobny, nie realizując wydanej dla niego decyzji środowiskowej, nakazującej niwelację przyczyn erozji. Sami wciąż robimy sobie pod górę. Mówimy o ekologii, a jednocześnie wciąż pielęgnujemy stare metody osuszania.

- Mówisz, że regulacja Odrze nie służy, że stopnie wodne ją osłabiają. To pieniądze wyrzucone dosłownie w błoto?

- Myślę, że każda regulacja czy budowa stopnia wodnego kończy się właśnie tym. Dlaczego Wisła nie ma tych problemów? Bo nie ma tylu stopni wodnych jak na Odrze, w większej części jest naturalna. Rzeka broni się więc sama i jest to dużo tańsze i skuteczniejsze. Lepiej po prostu zostawić ją w stanie dzikim. Możemy oczywiście też oddać niewielkiej grupie betonowego biznesu, bo żegluga wielkotowarowej, takiej, jaką się obiecuje i tak nie będzie. To stara piosenka. Mamy większe problemy z wodą niż transportem.

- A co z budowanymi w tej chwili marinami? Czy żegluga na umierającej rzece ma sens? Rozwijanie turystyki pomoże czy zaszkodzi?

- Mariny i wsparcie ruchu turystyczny są potrzebne. Problemem jest jednak przeszacowanie, przeskalowanie. Budowanie za dużych, nie funkcjonalnych rzeczy. Ścinawa teraz mierzy się z problemem kupna za dużego statku. Statek, którym nie może się cieszyć, bo on tam nie może dopłynąć. Choć historia innych podobnych jednostek pływających w lubuskiej części jasno pokazuje słabość tej inwestycji. Można było zamienić to choćby dwa płaskodenne galary lub szkuty czy baty, dużo tańsze, praktyczniejsze, do ogarnięcia lokalnymi siłami, bardzo tanie w utrzymaniu. Lepiej sprawdzają się tradycyjne rozwiązania. Myślę, że możemy się uczyć od tego, co się dzieje na Wiśle. W jaki sposób tam powstaje turystyka, która nie jest oparta o wielkie wycieczkowe statki, a właśnie o mały ruch. Drewniaków pływa tam setki.

Dlatego wybrałem takie rozwiązanie jak galar lub puchówka, łodzie drewniane, tradycyjne nimi pływam. To łodzie dostosowane do rzek, nie trzeba niczego niszczyć, żeby cieszyć się prawdziwym rzeczonym pływaniem, dawnym rzemiosłem, drewnem na wodzie. Na Wiśle mimo braku większych regulacji, dzikości tej rzeki znacznie więcej ludzi korzysta z niej. Pływają, budują, cieszą się rzeką. To nie żegluga? Kto widział tysiące uśmiechniętych ludzi na Festiwalu Wisły, może z litością odpowiedzieć na wieczne marudzenie, że tu nad Odrą, nic nie jest możliwe, bo nie ma stopni wodnych. To bajki z mchu i paproci.

Jest spore zainteresowanie pływaniem po Odrze, ale ono zupełnie nie jest zagospodarowane. Samorzady niby budują, tylko wciąż mam wrażenie, że nie trafiają w sedno. Nie wiedzą jak, ta turystyka powinna wyglądać, mają chyba dość nieaktualne priorytety i cele i niewiele kreatywnych pomysłów. Dostosujmy działania do rzeki, a nie rzekę do naszych potrzeb.

W lubuskim czy zachodniopomorskim zaczynają powoli odkrywać ten potencjał. Tam mamy w planach budowę np. skutni społecznych, chcemy przywrócić dawne odrzańskie łodzie, budować, uczyć i ściągać ludzi. Warto wracać do tradycji.

Jest masę ciekawych form odkrywania walorów rzeki. Budujemy np. Dźwiękowy Szlak Odry, nad brzegami stawiamy dźwiękoławki, specjalne ławki z soczewką akustyczną. Pozwalają słuchać rzeki, nadają cel wędrowkom, uwrażliwiają na ciszę, przyrodę, doznania. Stoją w Krainie Łęgów Odrzańskich, w tym roku staną kolejne, są też w kilku miejscach w Lubuskim. To jeden z pomysłów, a jest ich przecież wiele.

- Swojego czasu głośno było o zakładach chemicznych w Brzegu Dolnym i spuszczanym do rzeki fenolu. Zdarza się to jeszcze? Czy można z tym walczyć?

- To jest rzeczywiście niechlubna legenda dolnobrzeskiej fabryki. W dawnych czasach ulewało się tego fenolu dużo więcej. Teraz mimo ostrzejszych kryteriów też się to czasem zdarza. Tutaj poniżej, gdzie ja mieszkam, ten fenol, daje niezły wycisk, zwłaszcza zimą.

To jest pewnie to, co w Brzegu Dolnym ludzi wygoniło z nad rzeki. Zawsze z tej Rokity płynął syf i nikt tam po prostu nie chciał chodzić. Nielegalne wycieki i zrzuty

nieczystości to jest duży problem. Nie możemy być obojętni, nie możemy tego tak zostawiać i gdyby był większy nacisk społeczny, gdybyśmy potrafili reagować właściwie, to może w ciągu kilku lat wyeliminowaliśmy to. Może kiedyś, ktoś zrobi lepsze badania i okaże się, że w takich miejscach poziom zachorowalności na raka jest dużo wyższy. Tylko dowiemy się o tym za 20 czy 30 lat.

Trzymam kciuki, bo Brzeg Dolny ma piękną perspektywę odrzańską. Rzeczywiście na mapie rzeki mógłby piastować jedną z ważniejszych ról, to miasteczko wyrosło na rzece. Na tę chwilę ono zupełnie nie widzi tego potencjału. Jest niewidoczne, nieobecne na mapie żywej Odry. Ciągle mam nadzieję, że to się kiedyś zmieni.

- Jak możemy dbać o Odrę? Co może zrobić przysłowiowy Kowalski? Czy da się?

- Da się. To zależy od nas. Ja jestem tego przykładem. Nie jestem przyrodnikiem, tylko muzykiem, artystą. Jestem na rzece i nie boję się informować, jeśli widzę, że dzieje się coś złego. Jeśli są wycinane drzewa w mojej okolicy, to zadaje pytania właściwym instytucjom. Jeśli widzę na rzece plamę ropy albo czuję smród fenolu, to wzywam odpowiednie służby, nawet jeśli te służby jeszcze nie potrafią odpowiednio zareagować lub działają z opieszałością. Niestety z tym mamy do czynienia.

Warto żyć tu i teraz. Warto zadawać pytania, nie bać się. Jeśli ktoś łowi ryby i widzi, że płynie jakieś zanieczyszczenie to, zamiast informować Facebook, lepiej natychmiast poinformować odpowiednie instytucje. Jeśli byśmy naciskali na to, żeby mieć lepsze służby, żeby mieć lepszą ochronę, żeby mieć lepsze instytucje, które autentycznie realizują społeczne cele, a nie jakieś wydmuszki, to świat byłby lepszy, po prostu. Zainteresujmy się, nie bójmy się coś z siebie dać. Nie każdy musi walczyć o rzekę, czasem można zawalczyć o porządek na własnej ulicy.

Niestety wciąż panuje pogląd, że jeśli ja stoję po stronie ekologii, to walczę o jakieś ptaszki, albo innego rodzaju zwierzątko. Walczę o wodę. To, co mnie napędza do walki, to dobrostan mojej 11- letniej córki, której chciałbym zostawić tę rzekę przynajmniej w takim stopniu, w jakim ja ją odziedziczyłem. Rzeka w tej chwili degraduje się na moich oczach, to czas walki.

Ziela

** Katastrofa ekologiczna na Odrze, do której doszło latem 2022 roku to masowy pomór ryb i wymieranie innych zwierząt żyjących w i przy rzece. Tragedia rozegrała się na odcinku kilkuset kilometrów, w pięciu województwach. Tylko od 26 lipca do 10 sierpnia 2022 roku wędkarze, aktywiści i Straż Rybacka wyłowili z rzeki co najmniej 9 ton martwych ryb. A było ich dużo więcej. Znajdowano także martwe małże, ptaki, a*

nawet bobry. Anna Moskwa Minister Klimatu i Środowiska ogłosiła, że przyczyną pomoru były halofilne „złote algi”.

Po katastrofie ostro krytykowano opieszałość władz Polski na szczeblu lokalnym i centralnym. Organizacje ekologiczne twierdzą, że skala katastrofy mogła być znacznie mniejsza, gdyby nie dopuszczono do tak wielu zaniechań i podjęto działania wcześniej.

Złote algi (*Prymnesium parvum*) to inwazyjny glon rozwijający się w zasolonej wodzie. Pod wpływem zasolenia wytwarza groźną dla ryb toksynę.